Nr. 46 SOSNOWIEC, sobota dnia 26 lutego 1916 roku. Rok XI.

KURJER ZAGŁĘBIA

Adres Redakcji i Administracji: Sosnowiec, ul. Iwangrodzka Nr. 7.

Czy wrócą?

„Byłby to straszny cios dla nas, gdyby się po wojnie jeszcze bardziej miała skurczyć polska własność ziemska. Inne straty można powoli odrobić, ale tę nie łatwo byłoby powetować".

Ostrzegawcze te słowa jednego z wybitnych publicystów krakowskich, znalazły odźwięk we wszystkich dzielnicach ojczyzny naszej. Myśl o bezpośredniej przyszłości powojennej, stanowi troskę nielada każdej naszej organizacji społecznej i poszczególnych działaczy. Musimy się bowiem liczyć z tym faktem realnym, że wiele okolic, które nawiedziła pożoga wojny, przedstawia straszną ruinę, że wielu posiadaczy doszczętnie zniszczonych, nie będzie się już mogło przy dotychczasowej własności utrzymać. Zachodzi przeto całkiem uzasadniona obawa, aby fala obcych spekulantów nie zalała nas, nie rozsiadła się na stałe, ze szkodą polskiego stanu posiadania. Wszak to już jest publiczną tajemnicą, że rozmaici handełesi, jako agenci spekulantów wiedeńskich przygotowują akcję nabywania za pół darmo w Galicji gruntów po wsiach, a domów i placów w miastach.

Oczywiście, że przeciw zakusom tej spekulacyjnej inwazji przedsiębiorą się zawczasu środki legalnej samoobrony, która musi polegać przedewszystkiem na solidarnem działaniu wszystkich czynników społecznych, pod postacią należycie tworzonych kooperatyw. Bierze się również w rachubę taki czynnik, jak powrót polskich wychodźców z Ameryki Północnej, zasobnych w zdobyty tam kapitał i doświadczenie intensywnej pracy ekonomicznej.

*

Czy jednak w rachubach naszych na tę reemigrację nie tkwi nazbyt przesadny optymizm? Pewien znawca Polonii amerykańskiej, zadawszy to pytanie, zamieszcza w tygodniku „Lud Katolicki" wychodzącym w Tarnowie, krytyczne uwagi na powyższy temat, z któremi warto się zapoznać, aby z projektem owej reemigracji amerykańskiej, nie łączyć zbyt daleko idących nadziei na przyszłość.

„Od szeregu lat przywykliśmy w naszych kłopotach—powiada autor—ratować się Ameryką, więc i w tej palącej sprawie ratowania własności polskiej, oglądamy się na rodaków zaoceanowych. Wszak tam żyje Polaków przeszło 3 miljony, niektórzy z nich nawet bardzo majętni, gdyby tylko zechcieli wrócić z pieniędzmi do starego kraju,—to nie potrzebujemy lękać się obcych kapitałów, bo wtedy żywioł polski wzmocni się nietylko liczebnie ale i ekonomicznie. Tylko czy wrócą ci nasi Amerykanie? Czy ich dużo zechce wrócić?

Oto pytanie, od którego zależą nasze obliczenia na przyszłość. Warto je dobrze rozważyć, byśmy nie doznali zawodu. Ci, co przez czas dłuższy obserwowali życie Polonii amerykańskiej, wyrażają pod tym względem pewne wątpliwości i obawy, a to z następujących powodów:

Wielu z tych naszych polskich emigrantów, zwłaszcza drugie pokolenie, które się już tam urodziło i wychowało, wynarodowiło się w zupełności lub częściowo. Trafiają się dość często wypadki, że dzieci rodziców polskich wcale nie rozumieją polskiego języka, a jeźli jeszcze mówią po polsku to bardzo słabo i między sobą wolą rozmawiać po amerykańsku. Tacy już nie wrócą, oni się już zupełnie zamerykanizowali i wstydzą się swego polskiego pochodzenia. Pozostają jeszcze tacy, którzy nie zatracili poczucia polskości, w których żyją jeszcze wspomnienia ze starego kraju. Tacy należą do polskich stowarzyszeń, czytają polskie gazety i na pewne uroczystości ubierają się w polskie mundury. Otóż czy możemy liczyć na powrót tych wszystkich?

Z pewnością znajdą się między nimi tacy, którzy zachowują gorące przywiązanie do ziemi ojczystej i tęsknią do niej, radziby na skrzydłach do niej powrócić. Ci jednak będąc między Polakami amerykańskimi najbiedniejsi, dopiero niedawno z Europy przyjechali jedynie po to, aby jak najprędzej z zarobkiem wrócić do swoich i spłacić długi lub jakiś mały kawałek gruntu dokupić. Większość między Polakami amerykańskimi stanowią ludzie już dawniej tam osiedli i już się z nowym światem zrośli; są między nimi tacy, co się tam dorobili majątku, pozakładali przeróżne interesy, które im świetnie idą. Z tych chyba nie wielu możemy się spodziewać z powrotem. Ze starego kraju wywieźli wspomnienia niedostatku i nędzy, w Ameryce nauczyli się „szeroko żyć"; ciężko im będzie ryzykować i wracać do skromnych warunków naszego życia. Od roli odwykli, a fabryk u nas niewiele, zarobek nasz najlepszy nie da się porównać z zarobkiem amerykańskim. Słowem, niema się co łudzić, aby tacy masowo wracali, a przecież ci by nam się najbardziej przydali, bo mają pieniądze.

Pomijam zresztą takich, których powrót wcale nie byłby pożądany, gdyż staliby się na wsi naszej elementem rozkładu i zgorszenia. Cieszyły się gminy, gdy tacy wyjeżdżali do Ameryki, ale z ich powrotu nie byłoby radości. Starajmy się, aby jak najwięcej naszych emigrantów po wojnie do nas powróciło, choćby tylko dla tego, że będą straceni dla narodowości polskiej, gdy zostaną w Ameryce. Najdalej w trzeciem lub czwartem pokoleniu rozpłyną się w amerykańskiem morzu i wsiąkną bez śladu w tamtejsze społeczeństwo. Ale z drugiej strony nie rachujmy zbyt wiele na ich masowy powrót i nie spychajmy całkowicie na nich troski o przyszłość naszej ziemi.

Tutaj musimy sobie przedewszystkiem sami radzić. Pierwszorzędnym obowiązkiem każdego Polaka-katolika jest dbać o to, by żaden kawałek polskiej ziemi nie przeszedł w obce i niechrześciańskie ręce. I tutaj nie powinno być różnicy między ziemią dworską czy chłopską, każda powinna być nam równomiernie drogą, bo to nasza polska ziemia. Gminy powinny sobie wziąć za punkt honoru i ambicji, by zapobiedz dość wcześnie każdemu grożącemu niebezpieczeństwu. Gdzie nie podoła jednostka, powinny się zawiązać w tym celu spółki, które łatwiej ciężarowi podołają".

*

Trudno oczywiście sceptyczny ów pogląd na znaczenie reemigracji uznać za bezwzględnie miarodajny. Nie ulega przecież wątpliwości, że argumentacja powyższa wypływa ze szczerej chęci zapobieżenia wielu rozczarowaniom, gdybyśmy w reemigracji amerykańskiej mieli upatrywać jedyne panaceum ratowania naszej zagrożonej własności. Według znawcy stosunków polskich za oceanem, daleko ważniejszą i pożyteczniejszą dla zamierzonej akcji jest kwestja kapitału, aniżeli ludzi. W konkluzji przeto swoich wywodów stawia autor następujący wniosek, który da się streścić w tych słowach:

Ponieważ zachowanie całości ziemi po wojnie w naszych rękach wymagać będzie kapitałów olbrzymich, a na takie nie łatwo się sami zdobyć będziemy mogli, czyby się nie udało zaangażować w tej sprawie kapitałów naszych zamożnych rodaków amerykańskich. W tym celu Polacy amerykańscy powinniby założyć bank, któryby pośredniczył w nabywaniu i rozsprzedaży polskiej ziemi. Bank taki mógłby mieć siedzibę w naszym kraju lub w Ameryce z filią u nas, mógłby operować bez ryzyka a z korzyścią dla polskiego stanu posiadania. Bank taki byłby nam z pewnością milszy, niż wszystkie inne obce banki i byłby nową a stałą spójnią, któraby Polonię amerykańską łączyła ze starą ojczyzną.

Wprawdzie taka łączność byłaby więcej natury materjalnej niż moralnej, ale bodaj czyby niektórzy nasi rodacy za oceanem nie byli na nią czulsi i wrażliwsi. Plan taki powinien być obmyślany u nas w Europie, a przygotowany i przeprowadzony w Ameryce.

R. K. Z.

Z widowni wydarzeń.

Na Wschodzie.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (BTW). Z głównej kwatery donoszą d. 24 lutego:

„Na północnej części frontu bardziej ożywione walki artyleryjskie. W licznych miejscowościach walki patrolów. Nic osobliwego".

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. (BTW.). Urzędowo donoszą dnia 24 lutego

„Nie wydarzyło się nic znamiennego".

Mikołaj II na froncie

PIOTROGRÓD (BTW.). Cesarz Mikołaj wyjechał na front.

Na Zachodzie.

Komunikat niemiecki.

BERLIN (BTW.). Z głównej kwatery donoszą dnia 24 lutego:

„Sukces na wschód od Mozy rozszerzono. Miejscowości Frahant, Hautmont i Samagnaux zajęte. Cały teren leśny na północ-zachód, na północ i na północ-wschód od Beaumont oraz Herbebois jest w naszych rękach. Na południe od Mec napadnięto znienacka na wysunięty posterunek francuski i ujęto przeszło 50 żołnierzy.“

Przed ofensywą niemiecką.

BERLIN (BTW.). „Taegliche Rundschau“ donosi: Korespondenci wojenni dzienników francuskich przypuszczają, że walki obecne na froncie zachodnim są przygotowaniem do potężnej ofensywy niemieckiej. Dzienniki zastanawiają się nad tem, w którym punkcie nastąpi główne natarcie Niemców.

Na Południu.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (BTW.). Z głównej kwatery donoszą dnia 25 lutego:

„Nic nowego“.

Komunikaty austrjackie.

WIEDEŃ (BTW.). Urzędowo donoszą dnia 24 lutego:

„Nie wydarzyło się nic znamiennego“.

*

WIEDEŃ. (BTW). Urzędowo donoszą dnia 24 lutego:

„W Albanii, wojska nasze pobiły wczoraj Włochów i ich sprzymierzeńca Essada pod Durazzo. Przed południem bataliony nasze, których małe oddziały przekroczyły dolną Arzen, opanowały pozycje przednie nieprzyjaciela na wschód od Bazar-Sjak. W południe brygada włoska Savona odrzucona została również z silnie rozbudowanego głównego stanowiska na wschód od wspomnianej miejscowości. Jednocześnie inna kolumna wzięła szturmem oszańcowania wzniesione pod Sasso-Bianco w odległości 10 klm. na południowy-wschód od Durazzo. Nieprzyjaciel opuścił swe rowy częściowo w nieładzie i zbiegł poza wewnętrzny pierścień obrony. Jest on ścigany“.

Sąd nad Nikitą.

BERLIN (BTW,). „Lokalanzeiger“ donosi, iż według „Birżewyja Wiedomosti“ czwórporozumienie zakończyło dochodzenie w sprawie kapitulacji Czarnogóry. Brali w niem udział ze strony Rosji Giers, ze strony Włoch Salandra i Sonino, zaś ze strony Francji Denys Cochin. Stwierdzono, iż inicjatywa do złożenia broni wyszła nie od gen. Koevessa, lecz od króla Nikity. Postanowiono więc, iż król ma do końca wojny przebywać w jakiejś odległej od stolic państw czwórporozumienia miejscowości i wstrzymać się od wszelkiej politycznej działalności.

Z Dumy.

(Według B.T.W.)

Mowa Sazonowa.

Onegdaj odbyło się w Piotrogrodzie uroczyste otwarcie Dumy Państwowej. O godz. 2 po południu w Dumie zjawił się cesarz Mikołaj w towarzystwie w. ks. Michała Aleksandrowicza oraz ministra dworu. Przy drzwiach przyjmował go prezydent Dumy i wszyscy posłowie, którzy monarchę powitali entuzjastycznem: „hurra“. Po odprawieniu ceremonji cerkiewnych wysłosował Mikołaj słowa pełne łaskawości. Odpowiedział prezydent Rodzianko. Odśpiewano następnie hymn. Cesarz wpisał swoje nazwisko do złotej księgi gości honorowych Dumy i opuścił gmach wśród entuzjastycznych okrzyków.

Pe krótkiem przemówieniu Rodzianki, minister spraw zagranicznych, Sazonow, wygłosił, co następuje:

„Za zgodą cesarza mam panom po raz czwarty od wybuchu wojny dać obraz położenia politycznego. Walka toczy się dalej, walka, jakiej dotąd jeszcze nie było. Mniej niż kiedykolwiek przewidzieć można koniec. Lecz mogę oświadczyć, że rząd pozostaje silnie zdecydowanym prowadzić walkę dalej aż do pokonania nieprzyjaciela.

Wojna ta jest największą zbrodnią przeciw ludzkości, i ci, którzy ją wywołali ponoszą ciężką odpowiedzialność. W Niemczech upierają się mężowie stanu i gazety przy tem, aby zrzucić winę na nas i oczyścić siebie przed opinją publiczną w kraju. Czynią to dlatego, iż tam dochodzi się do przekonania, że ogół został w błąd wprowadzony przez nieudolnych dyplomatów, którzy sądzili, iż nadeszła chwila urzeczywistnienia ich planów zaborczych. Nas, oraz sprzymierzeńców naszych zmuszono do walki, gdyż tu chodziło o obronę świętych praw, atoli gwarancja naszego sukcesu leży w przymierzu z naszymi sojusznikami oraz w jedności zamierzeń z trudem osiągniętej.

Rząd niemiecki stara się podburzyć naród zapomocą twierdzenia, że wrogowie pragną zupełnego zniszczenia Niemiec. Sprzymierzeni nigdy nie mieli zamiaru znieść narodu 70 milionowego. Instynkt samozachowawczy wymaga jedynie, by położyć kres nieubłaganemu samolubstwu i drapieżnemu apetytowi — znamiennym rysom Prus które niezawsze posiadały sympatje Niemiec.

Nasz związek nie zabiera żadnemu ze sprzymierzeńców choćby w części jego niezawisłości, gdy tymczasem u nieprzyjaciół sprzymierzyńcy stają się wasalami Niemiec. Jestem szczęśliwy, że mogę wyrazić podziw szczery dla tej energji i tych talentów Francji, z jakiemi przygotowuje zwycięstwo, a które są niemniej tak wielkie, jak sukcesy jej walecznej armii. Krew, przelana za wspólną sprawę wytwarza między obu państwami łączność nierozerwalną. Czuję się szczęśliwym, że mogę wyrazić ponownie, iż usunięte zostały następstwa nieporozumień, które zaznaczały się w stosunku Rosji do Anglji.

Wojska włoskie wypierają krok za krokiem Austrjaków, wspólnego naszego wroga. Do pamiętnej umowy z 5 sierpnia przyłączyły się również Włochy i Japonia, tak że w dniu 30 listopada 1915 roku podpisano w Londynie traktat, wyrażający niezłomną wolę pięciu mocarstw zawarcia jedynie wspólnego pokoju. Można przeto być pewnym, że wszelkie niedorzeczne pogłoski o pokoju separatystycznym raz na zawsze napiętnować należy jako kłamstwo“.

*

„Smutne wiadomości dochodzą nas z zajętych chwilowo przez nieprzyjaciela obszarów. Widzicie, Mości Panowie, co się dzieje w Polsce, tej naszej siostrzycy. W bohaterskiej Belgji, w tak doświadczonej Serbii, tam wszędzie panuje nieprzejednana groza wespół z nędzą. Wobec nieszczęsnych, jęczących wśród ciężkich doświadczeń, możemy tylko zawołać: „Odwagi, godzina oswobodzenia wybiła!“

Jak ironja okrutna brzmi pochwała, której Niemcy sami sobie udzielają za dobrodziejstwa, któremi rzekomo obsypali ludność zajętych obszarów. Prasa niemiecka jest szczególnie dumną z powodu utworzenia uniwersytetu polskiego w Warszawie. Jest to pułapka, na którą chce się schwycić zaufanie Polski, wyniszczonej przez Niemców. Lecz zamiar ten jest skazany z góry na niepowodzenie. Od początku wojny Rosja wypisała na swym sztandarze połączenie części rozszarpanej Polski. Cel ten, wskazany przez panującego a obwieszczony przez wodza naczelnego, leży społeczeństwu rosyjskie na sercu. Rosja otrzymała na to aprobatę naszych sprzymierzeńców. Jest to niezmiennie naszym celem, teraz jak dawniej.

Jak zaś zapatrują się Niemcy na te uświęcone usiłowania całego narodu polskiego? Skoro Niemcom i Austro-Węgrom udało się wtargnąć do Polski, pospieszyły z podziałem między sobą części dotąd niepodzielnej obszaru polskiego. Aby osłabić wrażenie, które wywołał ten nowy zamach na urzeczywistnienie dążenia polskiego, zdawało im się, że muszą uczynić ustępstwa na rzecz pewnych podrzędnych życzeń ludności polskiej. Dlatego założono uniwersytet polski. Lecz nie należy zapomnieć, że niepodległość Polski, proklamowana tutaj na tej trybunie na rozkaz cesarza przez szefa rządu cesarskiego, przyzosi polskie szkoły narodowe wszelkich stopni włączywszy naukę w uniwersytecie.

Mówi się także o zamiarze, który mają Niemcy, ażeby z obszarów zajętych kilkaset tysięcy Polaków pod broń powołać, żeby ich dać na żer armatni tryumfującego germanizmu.

Wkroczenie do Belgji i spustoszenia są istotnem naruszeniem najświętszych zobowiązań, jakie Prusy przejęły w r. 1831. Lecz w zupełnie spokojnem wylądowaniu wojsk w Salonice nie ma najmniejszego zamachu na prawo. Artykuł drugiego traktatu londyńskiego z 3 lutego 1830 przyznaje każdemu z trzech państw gwarancyjnych prawo sprowadzić wojska na ziemię grecką, którą uwolnili, pod warunkiem, ze dwa inne mocarstwa na to się zgodzą. Resztki nieszczęśliwej armii serskiej, przewiezione obecnie do Korfu, tworzą pewną rękojmię dla odrodzenia Serbji. Tragiczny los nie oszczędzał także Czarnogóry. Nie chcąc podpisać hańbiącego pokoju, król Mikołaj opuścił kraj i zakazał pozostałemu księciu Mirce i pozostałym ministrom wdawać się z Austrją w jakiekolwiek układy“.

*

Przechodząc do omówienia stosunku do państw neutralnych, oświadczył Sazonow, że istnieją po drugiej stronie Zatoki Botnickiej ludzie, żywiący wobec Rosji przesądy i nieufność:

„Rzeczą jasną jest jednak, że Rosja i Szwecja od natury są wskazane na współżycie pokojowe. Ani Szwecja nie pragnie, według słów swych kierujących mężów, powiększenia terytorjalnego na koszt Finlandji, ani my nie pragniemy terytorjum naszych sąsiadów na północy. Posiadamy w Morzu Lodowem na własnej ziemi port, a intensywna praca inżynierów rosyjskich niebawem uczyni wszystko, aby połączyć go zapomocą linii kolejowej z sercem Rosji. Historja wskazuje Rosji drogę nie w kierunku wybrzeży skandynawskich, lecz w innym kierunku musimy zdobyć sobie ujście do morza. Rumunia obraną neutralność podtrzymała w dalszym ciągu. Państwa czwórporozumienia przekonane są jednak, że Ru-

---

ALEKSANDER CASTELL.

ZDRAJCA.

IV.

Gdy walka się ukończyła, generał sam udał się samochodem na miejsce. Rowy strzeleckie pełne były umarłych, jęczących i rannych, których dopiero teraz można było odtransportować. Nastrój był przygnębiony, wprost rozpaczliwy.

Skoro generał wrócił, odbył naradę z taktycznymi przywódcami. Niezmiernie ciężką rzeczą było sformułować rezultat walki w raporcie do naczelnej komendy.

Kapitan L. wałęsał się tymczasem do późnej nocy. Zaszedł o kilometr poza front, w miejsce, gdzie było kilka chałup wiejskich. Leżały tam dokoła zabite konie, strzaskane wozy, trupy, ranni. Opodal uganiało się paru żołnierzy za kurami i gęsiami. Inni szukali jaj, skrobali ziemniaki, skubali drób, gotowali strawę o kilka kroków od leżących trupów.

Przez pola ciągnęły wozy z rannymi. To była upiorna noc.

Kiedy kapitan wrócił, była blisko północ. Zastał generała rozmawiającego z komendantem artylerji.

Następnie zostali sami. Patrzyli na siebie tępo, jak dwaj ludzie, którzy czują się już bezradni i nad którymi, jak grożąca chmura, zawisł dziwny tajemniczy los.

Kapitan rzekł: „Nie mogę już na to patrzeć... Wolałbym sobie w łeb strzelić... Ten pies wytraci cały korpus...“

Generał odparł: „Pan jesteś tu jeden, który ma głowę... Musisz zostać przy mnie...“ Spojrzał na kapitana, który w istocie wyglądał przerażająco. Po jego bladej, zapadłej twarzy przebiegały drgawki jakby nerwowego strachu. Wyraz nieskończonego cierpienia wyciśnięty był tu na tem obliczu. Generał rzekł: „Połóż się do łóżka... inaczej jeszcze mi zachorujesz. Wyśpij się raz porządnie, ja mam tu coś do załatwienia...“ Kapitan uścisnął mu rękę. Powieki opadały mu poprostu własnym ciężarem, tak bardzo był zmęczony.

Generał R. usiadł na krześle przy stole. Doznawał uczucia napięcia każdego nerwu. Raport do naczelnej komendy odszedł o pół do jedenastej rano. Oczekiwał rozkazów na dzień bieżący. Zarazem opanował go jakiś dziwny niepokój. Ten stan był nie do wytrzymania, był wprost rozpaczliwy. Generał lękał się, że w końcu stanie się ofiarą okoliczności, za które nie był odpowiedzialny, a które wszelako leżały w jego zakresie działania.

Ozwał się dzwonek telefonu. Był to meldunek od komendy sanitarnej. Ze wschodu zaczęło się znów ostrzeliwanie.

Generał wziął ćwiartkę papieru. Zaczął pisać: „Drogie dziecko, przebyłem jeden z najcięższych dni w mojem życiu...“ Zamyślił się znowu nad straszliwą zagadką zdrajcy, nagle uczuł w oczach nieprzezwyciężone zmęczenie, powieki zaczęły mu ciężyć. Zasnął na krześle.

Nie zdawał sobie dokładnie sprawy, jak długo mógł tak spać, kiedy nagle obudził go szelest w korytarzu. Zaledwie zdołał otworzyć oszołomione snem oczy, kiedy drzwi się otwarły.

Wszedł do izby kapitan L. Generał chciał już otworzyć usta, kiedy tamten wszedł w promień światła i z zamkniętymi oczyma jak człowiek uśpiony przeszedł mimo niego. Usiadł, jak gdyby spełniał swój naturalny obowiązek przy iskrowym aparacie telegraficznym, — i teraz zaczęła się rzecz najniesłychańsza.

Kapitan Ernesst L. zawezwał, bez najmniejszego zawachania, nieprzyjacielską komendę dotyczącego odcinka, otrzymał też natychmiast odpowiedź, dał objaśnienie na każde pytanie, jakie z tamtej strony mu postawiono. Znaki rozlegały się w izbie i wrzynały się w jakimś piekielnym rytmie w ciszę nocy.

Generał R. wyprostował się w krześle. Jak człowiek obłąkany spoglądał osłupiałym wzrokiem na tamtego, który o trzy kroki odeń, w jego obecności, spełniał tę rzecz straszliwą. Wszystko tańczyło mu przed oczami. Myślał: „Muszę wstać...“ Ale zarazem czuł, że nogi mu drżą i chwieją się, że usta otwierają się i zamykają, bez możności wypowiedzenia jakiegokolwiek słowa.

Powoli podniósł się podszedł w stronę aparatu. Miał uczucie, że stopy jego wiszą w próżni. Stał teraz z boku przy nim, patrzał mu w twarz. Kapitan miał wszystkie znamiona somnambulika; twarz jego była pogrążona w głębokim magnetycznym śnie.

Generałowi wydarło się łkanie z gardła. Tak okrutne, tak obłędne, zdawało mu się to wszystko. Zastanawiał się. „Jeżeli go zbudzę, może umrzeć“. A równocześnie pomyślał: „Cóż mógłby go lepszego spotkać...“

Położył mu dłoń na ramiona, dmuchnął lekko w oczy, wówczas tamten podniósł powoli powieki. Jak gdyby świadomość jego z nieskończonej głębi wznosiła się powoli ku światłu, przyszedł do siebie, ujrzał się przy aparacie — i w jednej sekundzie zrozumiał wszystko. Straszliwy żałosny jęk wydarł się z jego ust. Następnie omdlał.

Generał złożył go jak dziecko na krześle obok.

Kapitan Ernest L. nie stanął przed sądem wojennym. Zastrzelił się w godzinę później.

Najbliżsi przyjaciele przypisywali to przedrażnieniu nerwowemu.

Był to znakomity oficer i żarliwy patryota. Tylko miał w sobie jakieś siły, które leżały poza granicami jego świadomości i jego woli.

KONIEC.

mania nie zdradzi swoich własnych interesów i gdy nadejdzie chwila urzeczywistni narodową jedność za cenę swej krwi".

Sazonow mówił dalej o rzekomych zamiarach Niemiec i Turcji stworzenia olbrzymiego niemiecko-muzułmańskiego państwa i wyraził się w następujący sposób:

„Politycy niemieccy, którzy knują ten plan, zapominają o jednej rzeczy, a mianowicie o tem, że gdyby państwo było ukute niemieckim młotem, nie mogłoby trwać ani jednego dnia. Do utrzymania swej egzystencji brakowałoby mu najniezbędniejszej rzeczy, panowania na morzu, które na szczęście znajduje się w rękach naszego sławetnego sprzymierzeńca—Wielkiej Brytanii. Jak długo tak sprawy stoją, kalifat berliński nie będzie zagrażał naszej egzystencji".

W końcu swej mowy Sazonow powiedział:

„Japonia w dalszym ciągu bierze udział w wojnie, a dla Rosji pomoc jej jest bardzo skuteczna. Wszelkie uprzedzenia znikły w stosunkach rosyjsko-japońskich bez śladu. Co do Chin, to rząd rosyjski przestrzega zasady nieinterwencji. Z Ameryką istnieją stosunki przyjazne, które doprowadzą i do gospodarczego zbliżenia".

Sazonow podziękował wreszcie rządom Hiszpanii i Holandji za opiekę nad poddanymi rosyjskimi zagranicą i wyraził nadzieję, że siła i zapał, które od początku wojny panowały w Rosji, przetrwają i nadal, ponieważ w nich leży rękojmia zwycięstwa.

Prasa niemiecka o mowie Sazonowa.

BERLIN (BTW) Wczorajsze dzienniki omawiają wyczerpująco mowę Sazonowa w Dumie.

„B. Z. Mittag" pisze: „Sazonow rzucił w Dumie kamienie, zamiast chwili, gdy Rosja stoi wobec niebezpieczeństwa, w ekonomicznej, socjalnej i politycznej katastrofy ciskuje on w twarz prawdzie, litycznej chce na Niemcy zwalić odpowiedzialność za wojnę. odpowiedzialność, której nikt bardziej nie może ponosić, jak dyplomacja rosyjska. Mowa Sazonowa oparta jest głównie na kłamstwie i oszczerstwach i taką też musiała być, gdyż jedno tylko słowo prawdy spowodowałoby zapadnięcie całego gmachu retorycznego. Sazonow kłamał, twierdząc, że Rosja prowadzi wojnę tylko przeciwko Prusom, a nie przeciwko Niemcom. Kłamał, mówiąc o panowaniu Niemców nad sprzymierzeńcami i przeciwstawiając temu jako świetny kontrast jedność wśród koalicji. Kłamał, twierdząc, o gwałtach Niemców w Belgji, Serbji i Polsce. Nigdy przedtem Belgja, Serbja i Polska nie były tak dobrze administrowane, jak teraz przez Niemców. Najbezczelniejszem ze wszystkich jego kłamstw jest przedstawianie wylądowania w Salonikach jako aktu „pokojowego" i jako respektowanie praw Grecji i koalicji".

„Lokal Anzeiger" pisze: Rzadko kiedy wydarzyło się, aby ktoś stojący na czele wielkiego państwa rezygnował tak całkowicie z cytowania jakichkolwiek dowodów na swe twierdzenia, jak uczynił to Sazonow w swej mowie w Dumie. Jakby nić przewodnia wije się w niej zamiar poróżnienia rządu niemieckiego z narodem niemieckim, Niemiec z ich sprzymierzeńcami, Niemiec z Polakami i Niemiec z neutralnymi. Zamiar ten z góry skazany jest już dlatego na niepowodzenie, że w tym celu używane są twierdzenia, a nie zacytowany ani jeden dowód".

„Rada Opiekuńcza" w Zagłębiu.

Wczoraj p. naczelnik powiatu będziński zatwierdził projekt utworzenia w Sosnowcu „Rady Powiatowej Opiekuńczej", w skład której wchodzą następujący członkowie:

Z Sosnowca: Janusz Borowski adwokat, Stefan Falkowski lekarz, Władysław Kamieński inżynier; z Będzina: ks. kanonik Bronisław Piasecki, Stefan Warchoł inżynier; z Zawiercia: Stanisław Szymański dyrektor Tow. akc. „Zawiercie"; z Koziegłów: ksiądz Bolesław Pieńkowski; z Myszkowa: Henryk Steinhagen właściciel fabryki; z Siewierza: Jan Szulakowski aptekarz; z Wojkowic Kościelnych: Jan Cieplinski sędzia; z Sarnowa: Józef Błeszyński obywatel ziemski; ze Stryżowic: Jerzy Todtleben inżynier; z Rogoźnika: Stanisław Waśniewski administrator dóbr; z Czeladzi: Ryszard Herman właściciel domu; z Grodźca: Jan Ciechanowski właściciel dóbr.

Zebranie organizacyjne „Rady Powiatowej Opiekuńczej" odbędzie się jutro, w sobotę, dnia 26 lutego o godz. 4 po południu w lokalu Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego przy ul. Fabrycznej Nr. 11 w Sosnowcu. Porządek dzienny obejmuje: odczytanie ustawy i regulaminu R. P. O.; ustalenie liczby członków; wybory 5 członków Zarządu oraz delegatów do Rad Miejskich Opiekuńczych, które powstaną w przyszłości we wszystkich miastach i osadach powiatu będzińskiego; ułożenie planu działalności Rady i prowizorycznego budżetu dla zapoznania R G. O. z potrzebami ludności Zagłębia.

Jak wiadomo, działalność tworzących się od kilku tygodni na terenie okupacji niemieckiej Rad Opiekuńczych dla ulżenia nędzy w Polsce" z warszawską Radą Główną na czele, obejmuje sprawy żywnościowe, dobroczynne i sanitarne. Pole do pracy dla Rady Powiatowej Opiekuńczej w Zagłębiu otwiera się olbrzymie. Do Zarządu więc na jutrzejszem zebraniu winni być powołani nie figuranci, ale ludzie, którzy są znani ze swej energicznej działalności w zakresie pracy społecznej.

Pol.

Zdnia na dzień.

Z Sosnowca.

Dn. 25/II.

Herbaciarnia.

Istniejąca przy Chrześcijańskiem Towarzystwie Dobroczynności ruchliwa „Sekcja Wzajemnej Pomocy" otworzyła w naszem mieście pierwszą h e r b a c i a r n i ę, której brak, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, dawał się tu bardzo odczuwać. Poświęcenia lokalu herbaciarni przy ul. Starososnowieckiej róg Sadowej, dokonał wczoraj ks. rektor Fr. Raczyński, życząc nowej instytucji rozwoju.

Herbaciarnia zajmuje dwa spore widne pokoje oraz kuchnię. Lokal ofiarowała bezpłatnie właścicielka domu p. Różycka. Kierowniczką z ramienia zarządu S. W. P. jest p. St. Bartoszewiczowa.

Ceny w herbaciarni są nader przystępne. I tak: szklanka herbaty kosztuje 3 kop., z cytryną 5 kop., kawa biała 15 kop., czarna 10 kop., kawałek chleba 3 kop., z wędliną 12 kop., porcja masła 8 kop., cukru 2 kop. O ile instytucja się rozwinie, można będzie otrzymywać również jajecznicę, żur, bulion, mleko zsiadłe etc. Napiwków usługujący chłopcy nie przyjmują.

Zaznaczyć wreszcie należy, że w herbaciarni jest czytelnia pism. Prócz gazet miejscowych, są między innymi: „Kurjer Warszawski", „Goniec", „Kurjer Polski", „Świat", „Głos Narodu".

Wszystkim którzy raczyli oddać ostatnią posługę drogim mi zwłokom

Ś. p. Tadeusza Świężyńskiego

a w szczególności Sz. Duchowieństwu, jak również pp. dr. Walewskiemu i Wierzbowskiemu za nadzwyczaj staranną, troskliwą i bezinteresowną opiekę podczas choroby, oraz krewnym, przyjaciołom i znajomym za łaskawe odprowadzenie drogich mi szczątków nieodżałowanego męża na miejsce wiecznego spoczynku, składam z głębi zbolałego serca serdeczne „Bóg zapłać" pozostała w niepocieszonym żalu

ŻONA.

249

Nowej placówce społecznej — „szczęść Boże"!

m. r.

— **Komisja zakupu żywności** (ul. Główna Nr. 16) posiada na składzie następujące nasiona: wyka letnia po 80 fen. za klg., peluszka po 90 fen. za klg., buraki pastewne po 70 fen. za klg., koniczyna po 1 m. 20 fen. za klg., łubin niebieski i żółty 43 m. 40 fen. za 100 klg..

— **O chleb.** Wskutek wyczerpania się kuponów na kupno chleba w sklepach Komisji żywnościowej, wiele osób zmuszonych jest nabywać w piekarniach, które liczą po 25 kop. za funt. Tymczasem chleb w sklepach komisji żywnościowej, pozostaje często nierozsprzedany.

— **Przeciwko szkodnikom.** Wobec odzierania drzew leśnych i przydrożnych z kory, ogłoszono, iż szkodnicy będą surowo karani.

— **Kartofle.** Wczoraj nadszedł nowy transport kartofli, które zostały natychmiast rozsprzedane. Dalsze transporty są w drodze.

— **Przejście przez hołdy.** Jak już wspominaliśmy, Towarzystwo Sosnowieckie zamknęło przejście przez t. zw. hołdy, od ul. Parkowej. Dziwnem jednak wydaje się, że dostęp od strony ulicy Krótkiej stoi otworem co naraża przechodniów na wędrówkę powrotną i niepotrzebną stratę czasu.

— **„Dziady" na Pogoni.** W najbliższą niedzielę zespół „Teatru narodowego" pod dyr. p. W. Galickiego odegra w sali Związku żelaznego na Pogoni "Dziady" Mickiewicza.

Z Będzina.

+ **Nagroda.** Władze wyznaczyły nagrodę 1,000 marek za ujęcie zbiegłego tłumacza szpiega Zygfryda London'a zamieszkałego w Warszawie ul. Królewska Nr. 8.

+ **Przepustki** poświadcza biuro meldunkowe w magistracie w godzinach rannych od 9 do 12 i popołudniowych od 5 do 6.

+ Nagły skon. Za mostem Dąbrowskim w domu Wienera zmarł nagle przy libacji stróż domu Zmigroda.

+ Kradzieże. Nocy wczorajszej z fabryki farb p. Inwalda przy ul. Pod Małołądzkiej, skradziono 16 pasów transmisyjnych.

Zaprowiantowanie stolicy.

Z powodu rozpuszczanych przez spekulantów wieści, jakoby Warszawie groziło w najbliższym czasie wyczerpanie artykułów spożywczych, Sekcja Żywnościowa K. O. zamieściła w prasie stołecznej odpowiedni komunikat który poniżej powtarzamy. Alarmy spekulantów są tendencyjne w celu wywołania orgji drożyźnianej, podobnie jak to nieraz już bywało i tutaj w Sosnowcu gdzie mamy przecież niezgorszy zastęp rozmaitych „łupiskórów",

„Wszelkie obawy o brak żywności w Warszawie zarówno w chwili obecnej, jak w czasie, oddzielającym nas od nowych zbiorów, są zgoła bezzasadne. Składy sekcji Żywnościowej są napełnione do tego stopnia, iż zachodzi potrzeba wyszukania nowych pomieszczeń na produkty, które wciąż przybywają i są zamawiane w poważnych, odpowiedzialnych firmach zagranicznych.

Zapasy posiadane w Warszawie w danej chwili, starczą conajmniej na 3 miesiące, niektórych zaś produktów — na znacznie dłużej.

System kartkowy, wprowadzony na niektóre produkty (chleb, mąka i cukier) uraz wydawanie pewnych artykułów po przedstawieniu zaświadczeń rządców co do liczby osób w rodzinie ma na celu sprawiedliwy, równomierny podział żywności i daje rękojmię, że artykułów tych nie zabraknie. Chwilowe niedomagania w postaci rzekomego braku cukru lub kartofli są jedynie manewrem spekulantów obliczonym na łatwowierność ludzką, manewrem tem nikczemniejszym, że dążącym do krzywdy ludności bez żadnych zgoła podstaw.

Wyjaśniając kolejno stan posiadanych zapasów (prócz tych, które w olbrzymiej ilości mają w ukryciu spekulanci), prezydjum sekcji oświadczyło, że cukru, mąki, ryb suszonych, śledzi, tłuszczów dzięki zakupom uskutecznionym przez T-wo zakupów żywności dla Warszawy i dzięki miejscowym zakupom znajduje się ilość dostateczna na czas dłuższy".

Memorjał Zboru ewang.-augsburskiego.

Zbór ewangelicko-augsburski w Warszawie złożył władzom okupacyjnym memorjał w sprawie szkół, utrzymywanych staraniem i kosztem tegoż Zboru.

Memorjał wskazuje przedewszystkiem stosunek procentowy dzieci wyznania katolickiego i protestanckiego w szkołach i ochronkach Zboru. Z zestawienia tego wynika, że w szkołach początkowych w 1914 r. było około 10 procent dzieci wyznania katolickiego, w w ocsronce zaś przeszło 50 procent. W szpitalu zaś ewangelickim przy ul. Karmelickiej było w 1914 r. chorych wyznania katolickiego przeszło 77 procent.

Tego rodzaju stosunki, zdaniem autorów memorjału, są zjawiskiem naturalnem, gdyż członkowie Zboru czują się poprostu członkami społeczeństwa polskiego; jest też dla nich rzeczą najzupełniej obojętną, czy w szkole albo w szpitalu mają do czynienia z uczniem lub pacjentem wyznania ewangelickiego, czy katolickiego, jeżeli jeden i drugi są zarówno polakami, czyli ziomkami członków Zboru.

Stosując taką tolerancję, działa Zbór w myśl tendencji narodu polskiego. Łagodne postępowanie rządu Rzeczypospolitej wobec protestantów wzbudziło w nich gorący patryjotyzm polski, i obecna ich przynależność do narodu polskiego stanowi fakt realny nieulegający jakiejkolwiek dyskusji.

Z różnych stron.

□ Ś. p. **Stanisław Rotwand.** W Warszawie zmarł mecenas Stanisław Rotwand, poseł do Rady państwa, prezes Komitetu giełdowego, wiceprezes Muzeum Przemysłu i rolnictwa, Starszy Zgromadzenia Kupców.

□ **Powrót studentów.** Komitet Obywatelski w Warszawie zwrócił się do władz o uzyskanie pozwolenia na powrót do kraju dla studentów Polaków, pochodzących z Warszawy i zatrzymanych w chwili wybuchu wojny w Leodjum, a następnie internowanych w obozie jeńców w Zelle. Młodzi ci ludzie, aczkolwiek poddani rosyjscy, w wojsku rosyjskiem nie służyli — wobec tego Komitet ma nadzieję wyjednania dla nich pozwolenia powrotu do Warszawy, gdzia odzyskaliby możność dalszej pracy naukowej w Uniwersytecie i Politechnice.

☐ **Fałszerze-truciciele.** Nie dość, że spekulanci drą z nas skórę, podbijając wciąż ceny, ale jeszcze nas trują. Komisja sanitarna w Warszawie po oględzinach podejrzanego masła w halach dotarła do źródła, do samych jaskiń fałszerskich. W piwnicach na Krochmalnej i na Mirowskiej znaleziono kompletne fabryki, gdzie w brudzie i niechlujstwie cuchnące i spleśniałe bryły masła nasycano wodą i barwiono trującemi farbami anilinowemi, a następnie ubierano w etykiety „duńskie".

☐ **Zamknięcie kuchni.** Jak donoszą pisma warszawskie Kuchnie robotnicze w stolicy przestały być od onegdaj czynne z powodu wyczerpania funduszów.

☐ **Hojna ofiara.** Zapowiedziany w Filharmonii warszawskiej wielki koncert na ubogich stoł. m. Warszawy wywołał wielkie zainteresowanie, a cel jego poruszył ofiarność publiczną w wysokim stopniu. Tak np. za jeden bilet na ten koncert bankier, p. Adam Piędzicki zapłacił 1,000 rubli.

☐ **O fałszerstwo bonów.** W Łodzi toczyła się sprawa Natana Berlińskiego, pracownika handlowego, Abrama Szenkałowskiego, właściciela drukarni, Arona Szpicka handlarza mąką, Lejby Rozenberga, Wilhelma Pauli, i Idę Kępińskiego, oskarżonych o podrobienie 16,000 sztuk bonów 20-kopiejkowych. Wyrokiem sądu skazani zostali: Szenkałowski, Szpicek i Pauli po 3 lata ciężkiego więzienia, Berliński i Kępiński — 2 lata i Rozenberg na 1 rok.

☐ **Sprawy polskie w Czerwonym krzyżu w Genewie.** Hr. Karol Potulicki z Genewy zwraca uwagę osób interesowanych, że listy adresowane do Czerwonego kryża w Genewie dla jeńców lub Kominetów polskich, powinny być adresowane: „Comité international de la Croix Rouge", „Affaires polonaises" Genève, a nie jak podano w niektórych dziennikach „Section polonaise".

☐ **Politechnika warszawska w Odesie.** „Riecz" donosi, że Rada Zjazdu Południowo-Rosyjskich Przedstawicieli Handlu i Przemysłu postanowiła rozpocząć starania o przeniesienie Politechniki warszawskiej do Odesy.

☐ **Stürmer o dumie.** Pisma szwajcarskie donoszą, że prezes ministrów rosyjskich na przyjęciu posłów oświadczył, iż cesarz życzy sobie, aby w Dumie rozważano projekty prawa, nie wdając się w bezużyteczną polemikę; w przeciwnym razie Duma ulegnie zamknięciu.

☐ **Dzień żydowski w Ameryce** dał dochodu na rzecz żydów poszkodowanych przez wojnę nie 10 jak doniosły pisma, lecz 20 m i l j o n ó w marek.

☐ **Żywność z Ameryki.** Polacy amerykańscy w dalszym ciągu czynią starania u rządów państw wojujących o pozwolenie na dowóz żywności z Ameryki do Polski. Akcją kieruje znany wśród polonii amerykańskiej działacz Jan Smulski z Chicago.

☐ **Siedemnaście pięter w ciągu 142 dni.** Czasopismo stowarzyszenia inżynierów niemieckich donosi, że na skrzyżowaniu dwóch najruchliwszych ulic Chicago wzniesiono w ciągu 142 dni gmach siedemnastopiętrowy. W połowie czerwca zaczęto burzyć stary piętnastopiętrowy gmach, przyczem usunięto nawet fundamenty wraz z kamieniem węgielnym leżącym na głębokości 28 metrów. Założenie nowych fundamentów zajęło 16 dni. 21 października tynkowano już cztery dolne piętra nowego budynku, a 1 listopada, czyli po pięciu miesiącach, gmach był już zupełnie ukończony.

Wykrycie bandy spekulantów.

Władze piotrkowskie wykryły olbrzymie oszustwa, dokonywane od szeregu miesięcy przez zorganizowaną bandę 30 żydów, którzy ogałacali znaczną połać kraju ze zboża, mąki i otrąb wywożąc je — wbrew zakazowi władz — zagranicę, gdzie płacono wyższe ceny.

Wspólnicy mając dwa pozwolenia na zakup zboża, wystawione na nazwisko Nuty Lebera i jego syna objeżdżali piotrkowskie, skupując zboże rzekomo dla magazynów wojskowych w Piotrkowie, w rzeczywistości zaś ładowali je do wagonów i wysyłali zagranicę. Do Piotrkowa wysłano „odczepnego" 10 worków do magazynów, jednocześnie zaś dziesiątki wagonów, naładowanych zbożem i otrębami wędrowały dalej. Gdy „interes" spekulantów ciągle wzrastał, pozwolenie Leberów było niewystarczające. Wciągnięto więc Geladego i Rejdera, którzy otrzymali również od władz pozwolenie na skup zboża dla wojska w Piotrkowie. W ten sposób weszła „spółka" w posiadanie dwu nowych pozwoleń.

Na trop machinacji wpadła w końcu żandermerja w Piotrkowie. Kiedy spekulanci spostrzegli to, część ich uciekła do Będzina i Katowic, reszta w liczbie dwudziestu wpadła w ręce władz. Kilkunastu z nich skazano na grzywny. Mianowicie: Handwerkera na 10.000 k., Rosenzweig na 5.000 kor., Gelada na 600 kor. Jakubowicza na 120 kor., Edelmana na 10.000 kor., Cymberknopfa (juniora) na 5.000 kor., Cymberknopfa (seniora) na 20.000 kor., Hojnowicza na 20.000 kor., Altmana na 5.000 kor., Fischla 2.000 kor., Herszlika na 2.000 k., Szlamę Cymber-Knopfa na 5.000 kor., Abrahama Dickermana na 15.000 kor., Dawida Grohmanna 20.000 kor., Majera Cymber-Knopfa na 5.000 kor. Ogółem kary pieniężne wynoszą 112,000 koron.

DOKOŁA WOJNY.

✕ **Ucieczka jeńców rosyjskich.** Z zatrudnionych na spichlerzu cukrowym w Nowymporcie pod Gdańskiem jeńców rosyjskich uciekli: 38-letni garncarz Iwan Borystow, 21-letni Lecke Matwiejew, 28-letni stolarz Jakób Pritz i 26-letni rolnik Beluchi Szarafizłamow. Ponieważ mieli mundury rosyjskie, przeto nie cieszyli się zbyt długo wolnością, gdyż pochwycono ich już w Żukowie w powiecie kartuzkim i odesłano do obozu w Czersku.

✕ **Cesarz Mikołaj — marszałkiem.** Sir Artur Paget jest w drodze do Rosji, dokąd udaje się, ażeby cesarzowi Mikołajowi wręczyć w imieniu króla Anglii laskę marszałka polnego.

✕ **Konferencja międzyparlamentarna.** „Daily Telegraph" donosi, że konferencja międzyparlamentarna państw koalicji, która miała odbyć się w Paryżu 6 — 8 marca, została odłożona do 27 — 29 marca, ponieważ przedstawiciele rosyjscy nie mogli przybyć do Paryża. Konferencja ma obradować nad sprawami handlu i stosunków kupieckich w okresie powojennym.

✕ **Kokowcew wyjeżdża do Paryża.** „Birżewyja Wiedomosti" dowiadują się, że hrabia Kokowce wyjeżdża do Paryża jako reprezentant Rosji na konferencji w sprawie ekonomicznego zjednoczenia krajów sprzymierzonych.

✕ **Bułgarja odstępuje Niemcom kopalnię miedzi.** Rada ministrów bułgarskich uchwaliła oddać Niemcom dla eksploatacji na czas wojny kopalnię miedzi Bor, leżącą w zdobytej przez Bułgarów części Serbji, najbogatszą na Bałkanach.

✕ **Spokój w Czerniowcach.** Organ madziarski „Pesti Naplo" donosi z Czerniowiec, że nikt nie obawia się tam już ewentualnego wznowienia ataków rosyjskich. Najlepiej świadczy o tem fakt, że został właśnie w tych dniach otwarty uniwersytet czerniowiecki, z którego podczas wojny czynny był tylko jedyny wydział teologiczny. Obecnie wznowione zostaną regularne wykłady na wydziałach filozoficznym i prawniczym. Rozpoczęcie letniego semestru nastąpi najpóźniej 1 kwietnia. Większa część profesorów i docentów przybyła już z Wiednia, gdzie dotąd bawiła, do stolicy Bukowiny.

Redaktor odpowiedzialny KONSTANTY KASZYNSKI. Wydawca ANTONI MAZURKIEWICZ Drukarnia „KURJERA ZAGŁĘBIA" Iwangrodzka Nr. 7.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej w Sosnowcu.